Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 15. MAJA 1921. Nr. 20.

# DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## NA GÓRNYM ŚLĄZKU.




Korfanty z Ślązakiem wypędzali Szwaba,
A Włoch, nasz „przyjaciel“ bronił tego draba.
Między drzwi kładł palec, słusznie się więc stało,
Że dostał po skórze. Szkoda, że za mało.

# WICEK SOCJALIK.



Okrutna ci beła dziś frajda u Siapsi, kiedyśmy psiokrew przeczytali w szmatach co maisrat uchwaluł, aby beła czystość w mieście. To tak jakby towarzyszka Mańka ze Zwierzeńca założyła psiokrew stowarzyszynie lo ochrony panieństwa, abo Siapsia towarzystwo wstrzemięźliwości od trunkowości. To tak jakoby psiokrew ministyrstwo spraw zagranicznych uchwaluło, coby ode dziś beły mądre polskie dyplomaty. To tak jakby syjm uchwaluł coby własność prewetna beła uszanowana i coby biedronie nie beły same ino w Polsce sewerynami, ale coby jenteligenty i burżuje tyż psiokrew miały prawo do życia. To tak jakby nasze psiokrew zatracone partyjności uchwaluły co nie trza się swarzyć, ale psiokrew iść w kupie kuli szczęśliwości całygo narodu. To tak jakby psiokrew ministyr ode aprowizacyji postanowił co nie trza wydawać głupich rozporządzyń. To tak jakby psiokrew ministyrstwo ode štuki i polituty uchwaluło co jego urzyndniki nie majom być próżnujące i co trza się opiekować nie ino wirzbami, ale muzeami, leteraturą i jenszemi polituramі. To tak jakby psiokrew paskarze były uchwalające, co nie trza paskować, ale zrobić taniość jak sie patrzy. To tak jakby psiokrew biedronie uchwaluły, co majom psiokrew potanieć mąka, jaja, mliko, i słonko 1). To tak jakby psiokrew golibyki pedziały co nie trza do mięsa dodawać kości... i co dlo kużdygo golibyka poświęcającego się psiokrew lo ludzkości, — starczy za ono poświęcynie jedna ino psiokrew trzypiątrowa kamienica.

Maisrat i czystość! to ci brachu, takie dwie psiokrew przeciwności jak ogień i woda, jak cukier i pieprz, jak dyszcz i pogoda, jak djabeł i święcona woda. Maisrat urodził sie psiokrew w brudności, bez niom psiokrew żyje i w nij psiokrew skrepiruje. Gdyby Kraków psiokrew beł czysty, i ne śmierdzioł, toby nie beł psiokrew Krakowem, a maisrot maisratem.

Po co więc psiokrew grypsać takie doperele, w które nicht psiokrew nie bedzie wierzący.

1) masło.

* * *

Na Śląsku spokój, Bogu dzięki.
Poczuł szwab siłę polskiej ręki.
Może zrozumie i Ententa
Że czas zaprzestać kpin z „aljanta".

## Z CHWILI.

Zauważono, że po ostatniem pęknięciu rury wodociągowej, ceny mleka podskoczyły w górę, połowa bowiem naszych wiejskich „gosposi" dowiedziawszy się o braku wody w Krakowie, wracała z mlekiem od rogatek. Pokazuje się, że podprawianie mleka wodą odbywa się dopiero w mieście. Kiedy pytano jedną ze zacnych naszych Rzepich czemu tej fabrykacji nit przeprowadza u siebie w domu, a dopiero w Krakowie, odpowiedziała otwarcie, że lżej jej jest donieść do miasta sześć lub siedm litrów mleka, niż dwadzieścia, jakie na placu targowym sprzedaje.

---

Magistrat krakowski bawi się w filantropa. Ogłasza, że odstępuje konsumom ryż po 58 marek za kilo. Oczywiście konsumy, policzywszy koszta przeniesienia i administracyjne, musiałyby brać za kilo 62 marek.

Tymczasem kto ma oczy ten już od paru tygodni widzi na wystawie firmy A. Hawełki ten sam ryż z podaną ceną... 58 marek za kilo. I nabywa go po tej cenie każdy, niepotrzebując pośrednictwa konsumów.

Mówią na ucho (czy to prawda nie wiemy), że ów ryż magistracki nadszedł już przed 2 miesiącami, kiedy w detailicznej sprzedaży kilo ryżu kosztowało 90 marek. Leżał więc i czekał, aż się cena... podniesie.

---

Biednego Napoleona prześladuje los nawet w sto lat po jego zgonie: dr. Józef Flach ma o nim wykłady w Związku artystów.

Do tej chwili wygłosił w pierwszej serji: „Napoleon i Polska", „Napoleon w poezji", „Kobiety Napoleona" — a zapowiada jeszcze wykłady: „Teatr i Napoleon", „Napoleon w sypialni", „Napoleon w kąpieli", „Szelki Napoleona", „Tabaka Napoleońska", „Balet za czasów Napoleona". „Napoleon i Esperanto", „Pończochy cesarzowej Józefiny", „Napoleon jako medjum", „Pierwsze sam na sam z Walewską", „Coby było gdyby nie było Napoleona", „Buty i kapelusz Napoleona", „Czemu Napoleon nie nosił wąsów?", „Co robiła Ludwika królowa pruska u Napoleona", „Napoleon i dyrdymałki", „Napoleon i aprowizacja", i „Paskarstwo za czasów Napoleona".

Program następnej serji wykładów o Napoleonie jeszcze nie ustalony.

## OJ, CI PRZYJACIELE!

No, cóż panie Kalasanty?
Miłe nasze są alianty
Z ukochanej tej Ententy
Te Angliki, sykofanty
I te włoskie nad-bryganty?
Dobrze, że im nasz Korfanty
Pokrzyżował podłe planty....

A pan Kalasanty na to:
Mówił dobrze stary Plato,
Czy też może stary Kato,
Że człek głowę miewa na to,
By w nią rozum bić łopatą
I nie wchodzić z własną stratą
W żadne ścisłe concordato
Z angielską lub włoską szmatą.

## NOWINA-DOLIWA.

W pierwszych dniach powstania górnośląskiego, budziła ogólną ciekawość tajemnicza osoba jego dowódcy Nowiny-Doliwy. Kto to może być? — pytano i rozmaite snuto przypuszczenia. W pewnem kółko knajpkowem wymieniano nazwisko jenerała L., pułkowników K. i W.

— Bajki, prześwietny sądzie, — rzekł na to znany publicysta. Ja wiem prawie na pewno, kto jest owym Nowiną-Doliwą. Anibyście nie przypuszczali...

— No kto? kto? zawołano.

— Zgadnijcie.

— Nudny pan jesteś!

— No — nie chcę nadużywać waszej cierpliwości, a więc powiem...

Tu wymienił znane wszystkim nazwisko Xa.

Przyjęto je wszakże z niedowierzaniem, wprawdzie bowiem X. jest rzeczywiście wojskowym, ale zawsze umiał tak się urządzać, że walczył na froncie ...w kancelarji. O bohaterstwie jego zatem miano nietęgie wyobrażenie.

Pozatem znano go tylko jako wesołego kompana, zwłaszcza przy kieliszku, do którego czuł wrodzony pociąg.

— Na czem pan opiera swe twierdzenie? — spytano publicysty.

— Na tem, że: po pierwsze tak mi mówiono, po drugie, że Xa od tygodnia niema w Krakowie, a wreszcie, co najważniejsza, na przyjętym pseudonimie (nomme de guerre), bo wszakże to nie n o w i n a, że on zawsze d o l i w a.

## PRZYSŁOWIA.

Lepszy wróbel w Londynie, — niż Sapieha w Warszawie.

Kto jeździ tramwajem ma całe buty, ale pustą kieszeń.

Kto rano wstaje, ten i tak bilu w masarniach nie dostaje.

Głupi wiecuje, a mądry bije.

Mądry Polak po plebiscycie.



— Powiedz mi, jegomość, czyim organem jest Kurjerek krakowski, bo raz pisze tak, drugi raz owak, połapać się nie można.

— Przedewszystkiem jest organem wiceprezydenta Rollego, bo wciąż mu robi reklamę. Żaden dziennik tyle o nim nie pisze.

— E! jegomościa zawsze trzymają się żarty, a ja się pytam na serjo.

— A więc serjo ci, mosanie, powiem, że nie potrzeba psuć sobie łepety nad tem czyim organem jest Kurjerek, skoro to w tych dniach publicznie ogłoszono.

— Gdzie?

— A no weź, mosanie, pierwszy lepszy dziennik z przed tygodnia ze sprawozdaniem z walnego zgromadzenia Tow. „Garbnik". Wyczytasz czarno na białem, że spółka akcyjna „Garbnik", której dyrektorami są dr. L. Steinberg i dr. S. Wasserberger, prezesem Rady zawiadowczej dr. Z. Ehrenpreis, a członkami tejże rady pp. Finder, dr. Fussmann, J. Rakower, S. Stamberger itd. na swem walnem zgromadzeniu na wniosek p. Rolnickiego (dawniej cokolwiek inaczej się nazywał) j e d n o g ł o ś n i e uznała „Il. Kurjera Codz." swojem p i s m e m u r z ę d o w e m... — No, więc chyba już teraz wiesz jegomość, czyim organem jest Kurjerek?

## O WIOSENCE.

Zdarzyło się o wiosence,
Kiej to majem pachnie:
Zalecał się pan panience,
A zaś Janek Kachnie!

Dziedzic jeździ, konkuruje,
Znosi cukry, kwiaty,
A i Janek nie próżnuje:
Co wieczór do chaty!

U obydwóch taż oskoma,
Ten i ten się łasi;
Dziedzic pannie radby doma.
Janek radby Kasi!

U obydwóch jedno w myśli,
Jedność w duszy, w oku...
Dziedzic codzień listy kreśli,
Janek w świt u stoku!

Jeden, drugi, radby szczerze,
Nie dają spokoju:
Panicz pannie na spacerze,
Jaś Kachnie u zdroju.

Pan spogląda na panienkę,
W Janku wszystko bije;
Pan co trocha łap za rękę,
A Janek za szyję!

Każdy wedle swego stanu,
Swoim obyczajem,
Bo czy chłopu, czy to panu
Zapachniało majem!

Obu jedno! Tylko musi
Mądrzej w chłopskim stanie:
Zawdy milej przy gębusi
Czekać na kochanie.

## IDEAŁ MĘŻA.

Gdy panienką młodą byłam,
Spragnioną szczęścia, miłości,
Częstokroć o tem marzyłam,
Co przyniesie los w przyszłości?
Jakim będzie, kto zostanie
Moim mężem uwielbionym?
Jakie jego wyglądanie?
Czy takim jak wymarzonym?
Pragnęłam, by wysokiego
Wzrostu był, z małym wąsikiem,
Charakteru łagodnego,
Eleganckim, z wielkim szykiem!
By mnie pieścił. Dygnitarzem
Był cywilnym, lub wojskowym —
Wielkim w kraju luminarzem
Bardzo wiernym, uczuciowym.
Dziś mam męża! lecz niestety
Nie takiego jak marzyłam,
Bo mu brak wszelkiej zalety,
Bo złe tylko w nim odkryłam!
Mąż mój krótki i otyły
Toczy się jak bryła jaka,
Sapie ciągle co ma siły,
Brzuch ma wielki jak pokraka!
Głowę ma dyni wielkości —
Wąsy twarde jak szczecina,
A ogromnej objętości
Głowę zdobi mu łysina!
O pieszczotach nie ma mowy —
Nie ma dla nich zrozumienia—
Mruczy jak niedźwiedź stepowy —
Fajkę kurzy do omdlenia.
Wieczór kiedy z knajpy wraca,
Na łóżko jak kloc upada —
Przez noc całą się przewraca,
Chrapie, gwizda, przez sen gada.
W urzędzie w którym pracuje
Brak powagi, brak mu wiedzy,
Bo się często dowiaduję:
Bałwanem zwią go koledzy.
Dysputować z nim trudności —
Pogadanka niemożliwa,
Bo się zaraz gniewa, złości,
Głupią gęsią mnie nazywa.
Zapóźno to teraz czuję,
Że na świecie pośród panów
Ideałów dziś brakuje,
Że jest za to moc bałwanów!

T. S. K.

## MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ja, państwo o tem nie wiecie,
Ale muszę wam powiedziecz,
W zaufaniu i sekrecie,
Że ja mam w areszcie szedzecz!
Za niewinność — nie gałgaństwo,
Nie zabójstwo, mordowanie,
Nie za brzydkie oszukaństwo
Dostałem to ukaranie.
Bardzo drogo zakupiałem
Pomarańczów wagun cały —
Po sto marek sprzedawałem,
Ale zysk był bardzo mały.
Prokurator, człowiek brzydki,
Gdy miał o tem wiadomoszczi,
Bo bardzo nie kocha żydki,
Zrobiał mi oskarżonoszczi.
Mój obrońce jak Cicero
W sądzie cudownie pledował,
Lecz to wszystko było zero —
Sąd na areszt skondemnował!
Do Warszawy sze udałem,
Aby wirok skasowali,
Ale nic nie uzyskałem,
Że mam szedżecz nakazali.
Gdybym nie bał się, że stchórzę,
Ciało moje by wisiało
Zmartwiuny byłem nie mało —
Dawno już na jakim sznurze.
Ale teraz losów złości,
Obawy o areszt miną,
Cieszę się jakby wnętrzności
Ktoś mi natarł margaryną.
Konstytucje uchwalono —
Una wszystko złe naprawi,
Bo gdy będzie ogłoszoną,
Amnestje się pojawi.
Ja już w kozie nie zaszędę
Wobec pięknej amnestyje,
Ja wciąż teraz krzyczeć będę:
Konstytucje niechaj żyje!!
Ale według mego zdania
Trzeba, by co niekarani
Bo to słuszne są żądania
Byli też obdarowani.
Niech rząd o to sze postara,
A uczeszy ich szalenie,
Aby tytoń i cygara
Były znów po dawnej cenie.

## KONSTYTUCJA KRAKIKAROW.

W Środkowej Afryce po lewej stronie od równika od stworzenia świata mieszkają Krakikarowie, którzy są ludożercami. Pomiędzy ludożercami należą do więcej cywilizowanych, gdyż nie jak inni mniej cywilizowani jedzą mięso ludzkie na surowo, ale przyrządzają z niego różne smaczne potrawy, o czem z ich jadłospisów przekonać się można. Z małych dzieci przyrządzają potrawkę z ryżem, którą nawet posiadający słaby żołądek bez złych skutków jeść może. Starszych wędzą. Od dawnych czasów żyli bardzo szczęśliwie i spokojnie, zwłaszcza, że nie było żadnych partji politycznych, aprowizacja była znakomita, gdyż sąsiedne szczepy, z któremi pozostawali na stopie wojennej, dostarczały im odpowiedniego materjału ludzkiego do jedzenia. Wydatki zaś ich na ubiór były minimalne, gdyż chodzą i chodzili nago i używali co najwięcej przepaski biodrowej, a cały strój kobiecy ograniczał się do wkładania piórka koguciego do włosów. Żyliby tak szczęśliwie bez trosk do tego czasu, gdyby nie... Ale muszę wszystko opowiedzieć po porządku. Otóż przed laty u szczepu sąsiedniego, który dostarczał im materjału ludzkiego do jedzenia wybuchła jakaś zaraza, skutkiem czego wymarło tam tyle ludzi, że dostarczanie materjału ludzkiego do jedzenia Krakikarom stało się prawie nie możliwem i sytuacja z każdym rokiem była coraz gorszą. To było powodem, że w kraju Krakikarów, w którym dotychczas nie było żadnych partyj politycznych, powstały dwie partje polityczne: Jedna tj. konserwatyści hołdowali zasadzie, że należy zjadać tylko jeńców i niewolników, drudzy tj. partja ludowa była zdania, że należy zjadać także współobywateli, którzy ukończyli 60 rok życia, albowiem są to emeryci, którzy nic nie robią, ale w sposób bardzo dotkliwy obciążają skarb państwa. Oba te stronnictwa zwalczały się przy każdej sposobności. Na razie były to tylko walki na słowa, ale zachodziła uzasadniona obawa, że te walki będą coraz intenzywniejsze, oraz przyjdzie do poważnych zaburzeń, które w sposób dotkliwy zaszkodzić mogą całemu krajowi i spokojny byt obywateli podkopać. Jak temu zaradzić nawet najmądrzejsi nie wiedzieli. Otóż w tym czasie przybył do kraju misjonarz Kalasanty Pórchawka, który popełniwszy w Europie kilka większych oszustw i kradzieży, postanowił udać się do kraju Krakikarów, aby mieszkańców kraju ucywilizować i stopień ich moralności podnieść do wysokości moralności europejskiej. Kalasanty Pórchawka pomimo najlepszych chęci nie był jednak w możności rozpocząć swej cywilizatorskiej czynności, albowiem z powodu pogorszenia się aprowizacji Krakikarowie postanowili bezzwłocznie go zabić i zjeść, zwłaszcza, że był tłusty i dobrze odżywiony. Nikt się nie zadziwi, że Kalasanty Pórchawka z tem pogodzić się nie chciał i dlatego, gdy już był należycie umyty i wykąpany, myślał nadtem, jak się przed śmiercią uratować.

Dowiedziawszy się o tem, że w kraju istnieją dwie partje polityczne, które wzajemnie się zwalczają i są powodem licznych niesnasek, oznajmił Krakikarom, że jeżeli mu życie darują, wyjawi im co może spowodować, że partje polityczne znikną i dawna zgoda zapanuje. Krakikarowie na to się zgodzili, i wówczas Kalasanty Pórchawka oznajmił im, że jeżeli zaprowadzą u siebie konstytucję, to wszystko w kraju wróci do dawnego. Że naturalnie z jego zapatrywaniami pod tym względem nie można się zgodzić, żadnej wątpliwości nie ulega. Krakikarowie nie mieli o tem wyobrażenia, co to jest konstytucja i pomimo, że przyrzekli Kalasantemu Pórchawce darować życie, zabili go i zjedli. Po śmierci Kalasantego Pórchawki antagonizm obu partji politycznych wzrastał z każdym dniem, powstawały bijatyki, i w kraju było coraz gorzej. Trwało to lata i zachodziła obawa anarchji. Wówczas najmądrzejsi obywatele, chcąc kraj ratować, gdy sobie przypomnieli co im ś. p. Kalasanty Pórchawka mówił o konstytucji, postanowili spróbować, czy za pomocą konstytucji nie będzie można kraj od złego uratować. Aby konstytucję uchwalić potrzeba senatu, więc uchwalili wybrać senat. Wybory członków senatu tak jak to bywa w Europie, były bardzo ożywione, albowiem każda partja usiłowała największą liczbę swoich zwolenników wprowadzić do senatu. Trwało to bardzo długo zanim po licznych bijatykach i rozbijaniu zgromadzeń przedwyborczych, członkowie senatu zostali wybrani, senat się ukonstytuował i rozpoczął swoje czynności. Że sesje senatu były bardzo ożywione, ale zarazem i powolne nikt się nie zadziwi, bo przecie w Europie dzieje się to samo. Nie brakowało krzyków, wzajemnych złorzeczeń, a nawet przepraszam za wyrażenie, wzajemnego bicia się po pyskach, gdyż niektórzy senatorowie byli zdania, że jest to najlepszy sposób, aby przeciwnika o niesłuszności jego zapatrywań przekonać. W senacie każda sprawa obrabianą była bardzo długo. Miesiące radzono nad tem czy władca kraju nazywać się ma Kikiuraki czy Kakiraki? Czy ma być obrany na rok, czy na całe życie? czy w czasie wielkich uroczystości narodowych występywać ma publicznie w jednym czy też dwóch butach pozostałych po śp. Kalasantym Pórchawce. Narady w sprawach religijnych, wojskowych, nad regulaminem dla akuszerek i t. p. trwały też bardzo długo. Że jednak wszystko na świecie ma swój koniec, więc też nareszcie i konstytucja została uchwaloną. Ale cóż? teraz rozchodziło się o to, aby tę konstytucję opublikować. To jednak stało się niemożliwem, gdyż ani w senacie ani w całym kraju nie było umiejących czytać i pisać, a bez opublikowania konstytucji żaden obywatel państwa nie mógłby wiedzieć jakie ma prawa i obowiązki. Przykry ten fakt był powodem ogólnego rozgoryczenia i anarchia

w kraju coraz większą. — W tym czasie spadł w kraju jakiś aeroplan przez burzę przypędzony z aeronautą, który skutkiem odniesionych uszkodzeń umarł, ale że to był dobry człowiek, przed śmiercią dowiedziawszy się o konstytucyjnych kłopotach Krakikarów, poradził im, aby celem dowiedzenia się w jaki sposób mają ogłosić uchwaloną konstytucję wysłali do Europy poselstwo, któreby pod tym względem zasięgnęło języka, gdyż i w Europie niektóre kraje znajdują się w temsamem co oni położeniu. Krakikarowie wysłali też deputacje do Europy, która jednak niczego nie mogła się dowiedzieć, gdyż i tu napotkała na kraj w którym konstytucja już uchwalona, ale z powodu pewnych trudności ogłoszoną nie została. Gdy członkowie deputacji wrócili do ojczyzny nie przynieśli ratunku, oburzenie przeciwko nim było wielkie, zostali zabici i zjedzeni. Anarchia w kraju z każdym dniem wzrastała i dosięgła szczytu, gdy na domiar złego buty po ś. p. Kalasantym Pórchawce przechowywane w skarbcu narodowym, zostały zjedzone przez szczury i pozostały z nich tylko obcasy.

Wszystkie próby, aby w kraju zapanował dawny porządek, nie odniosły żadnego skutku, kraj pogrążony jest w największej anarchii i trudno przewidzieć, co przyszłość przyniesie.

## Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

### I. „Królowie“ p. Frista.

Są rzeczy, które godzą organy wszystkich stronnictw: konserwatywnego, demokratycznego, socjalistycznego, ludowego itp., które nawet wywołują zgodne zapatrywania antysemitów i filosemitów.

Obecnie np. wszystkie te organy rozczulająco zgodnie wypisują pochwały dla p. Frista za wydaną przez niego tablicę barwnych portretów królów polskich. Jednozgodnie zachęcają wszystkie szkoły do nabywania tego pięknego wydawnictwa. Jednozgodnie wreszcie zwracają uwagę, że portrety te są wykonane podług Matejki.

Otóż to jest właśnie, co przeciw nim przemawia.

Wolno może było Matejce dać upust swej fantazji i zmieniać według upodobania rysy ustalone tradycją, lub takiemi dokumentami jak współczesne wiarogodne portrety. — Wolno mu było zwłaszcza odtwarzać fantazyjnie rysy Mieczysławów i Bolesławów, Leszków i Władysławów z dynastji Piastów. Wprawdzie i tu czasem były pewne źródła (pieniądze i pieczęcie), ale prymitowność tych źródeł może nie wzbudzać do nich zaufania.

Ale dlaczego Matejko z Jagiełły o rozumnem, poważnem obliczu (wszak mamy jego portret z maski pośmiertnej) robi jakiegoś ekonoma, orgarnistę lub kołtuna małomiasteczkowego — to już trudniej zrozumieć. A zawieszać taki „portret“ nawskróś fałszywy w salach szkolnych, aby dzieci nie znały prawdziwego oblicza twórcy Grunwaldu — to już zbyt wielka grzeczność dla p. Frista.

Albo Jadwiga. Ta wiotka, eteryczna, nie mająca sił na przetrzymanie połogu — z pod ręki Matejki wyszła tęgą, silną, zdrową, wspaniale zbudowaną, do czterdziestki zbliżającą się niewiastą (umarła w 27 roku, ale jej żywot „historyczny“ przypada między 15—17 rokiem życia).

W poczecie „królów“ p. Frista jest jeszcze druga kobieta. Nie Wanda, bo szereg panujących rozpoczyna Mieczysław, nie Anna Jagiellonka, bo choć była na tron wybrana, królował wspólnie z nią małżonek jej Batory. Więc kto to może być u licha tak mniej więcej 60-letnia kobieta, tłusta, blondyna w wyciętej bluzce, w kapeluszu z rajerem na głowie?

Czytasz podpis: Jan Olbracht. A to się biedak po śmierci zmienił — nawet płeć utracił.

Sobieski miał wąsy to prawda, ale nie pół łokciowe — a twarz przytem miał inteligentną, a nie austrjackiego żandarma lub feldwebla, jak p. Frist wierzyć każe.

I Zygmunt August nie wyglądał na fircyka, lecz miał oblicze poważne, pełne zadumy, melancholji. Kończymy na tem. Matejko fantazjował, a jego naśladowcy jeszcze i tę fantazję skarykaturowali. Nie, nie do szkół taki — fałsz historyczny.

### II. Tradycja.

Czytamy w „Kurjerze Poznańskim“:

„Dziwnych wrażeń doznaję zawsze, idąc na wykład, gdzie ani prelegent, ani temat nie są egzotyczni, gdzie omawiać się ma kwestje bieżące, będące nieraz kwestją bytu dla nas. Oto wiem z góry, iż... sala będzie świecić pustkami.

„Tak było i onegdaj, co mnie mocno ucieszyło, albowiem tradycję szanować należy. Bo i cóż to kogoś może obchodzić, że prof. dr. Pawłowski, powaga europejska w dziedzinie geografji, w barwny, piękny, trzeźwy, zajmujący sposób przedstawia nam „Polskie morze“, jego zasadnicze, życionośne dla nas znaczenie, jego piękności, tajemnice, historję, skarby... Że przepiękne, z artyzmem wykonane przeźrocza, przesuwają przed nami wszystkie urocze zakątki wybrzeża Bałtyku: wzgórza malownicze, łąki bujne, kwieciste, lasy cieniste, rozległe, urwiska dzikie, podmywane groźną, spienioną falą, wsie, miasta, pola i ludzi tych, co okiełzać potrafili potężne wód odmęty. Że każdy z przeźroczy tych zastąpić mógłby z korzyścią niejeden „Landszaft“ ozdabiający polskie nasze „zacisza domowe“. Że z wykładu owego jak na dłoni wynika, iż bez Bałtyku zginąć musimy bez ratunku. Co to, powtarzam, obchodzi kogo?!

„Co innego, gdyby jakiś pan Iks, ypsylon, zet lub inny, zrobiwszy sobie odpowiednią reklamę, bredził, jak na mękach, o czemkolwiek, co niema nic wspólnego ani z naszem życiem, ani z naszą przyszłością — wtedy sala byłaby pełna, wypchana po brzegi publicznością, a zwłaszcza „patryjotyczną" młodzieżą, dla której byle brednie więcej warte niż odczyt krajoznawczy a popularny męża nauki. — Tak u nas bywa".

Niech się „Kurjer Poznański" pocieszy. Tak bywa i w... Atenach Polskich. Widzieliśmy pustki na odczycie o Górnym Śląsku, odczycie, podającym małoznane i nieznane a bardzo ciekawe szczegóły z przeszłości i z dziejów odrodzenia narodowego tej dzielnicy, ale na odczytach o metresach francuskich, o teatrze portugalskim, o kubizmie, o karnawale, o miłostkach Göthego, oraz na „wieczorach autorskich" poetów od siedmiu boleści futurystycznych, sala bywa przepełnioną przez „inteligencję"(?) wogóle, a zwłaszcza przez nasze spragnione... czystej wiedzy „dziewice".

### III. Język urzędowy.

Poruszaliśmy już kilkakrotnie sprawę strasznej polszczyzny w naszych komunikatach i rozporządzeniach rządowych, sądowych, w artykułach propagandy pożyczki itd. Roi się w nich od germanizmów, moskwicyzmów, niegramatyczności i... idjotyzmów.

Rekord pod tym względem zdobywa Wielkopolska. Oto jeden, świeżutko na tej niwie uszczknięty „kwiatek":

W nrze 96 „Słowa pomorskiego" wychodzącego w Toruniu, czytamy w ogłoszeniu sądu pokoju w Więcborku o zmianie statutu „Tow. Djakonji":

„Artykuł III. Celem spółki jest pielęgnowanie wspólności, ewangelizacja, publiczne pielęgnowanie chorych w wykonywaniu czynów wolnej miłości, świadczenia wszelkich usług miłości na niwie społecznej dobroczynności w państwie polskiem, jakoteż wznoszenie budynków tym celom służących".

O tempora, o mores! Sąd zatwierdza statut, Stowarzyszenia, mającego na celu wolną miłość i stawianie budynków temu celowi służących!!

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe!

### IV. Brak mieszkań i żółwie.

Mieszkań brak w Paryżu, Londynie, w Warszawie, we Lwowie, Krakowie, a pono nawet w Tarnowie i... Liszkach. A jeżeli już ktoś gdzie znajdzie mieszkanie, to płaci takie odstępne i taki czynsz, że dostaje melancholji, jeżeli niema w kieszeni przynajmniej paru tysięcy banknotów z portretem stumarkowego Kościuszki. Ale można zgodzić się na obdarcie żywcem ze skóry, a jeszcze nie dostać mieszkania, jeżeli się ma dzieci, psy, koty, papugę i inne tego gatunku stworzenia.

Wróżbici, wróżbiarki, kabalarze, kabalarki, mają teraz szeroką klijentelę. Nie pyta on lub ona: „czy mnie kocha, zdradza", ten jedyny, czy jedyna? — lecz pyta: „gdzie wolne mieszkanie?" Kiedy na jednym z spirytystycznych seansów wywołano ducha Cezara, to wszyscy uczestnicy jedno rzucili pytanie: „powiedz nam Cezarze, czy wiesz o jakiem mieszkaniu"? I widocznie ciężej było odpowiedzieć na to, niż przejść przez Rubikon, gdyż Cezar rozwiał się w mgłę i na pytanie nie odpowiedział. Wszelkie rządowe próby złagodzenia mieszkaniowej klęski zawodzą, to też nic dziwnego, że się ludzie uciekają do sił nadprzyrodzonych: Zawiązuje się w naszem mieście klub czcicieli żółwia. Żółw, który nigdy nie wie, co znaczy brak mieszkania, gdyż jest równocześnie właścicielem i lokatorem swej, przez całe życie towarzyszącej mu skorupy — jest doskonałym symbolem. „Żółwiacy" są obowiązani nigdy nie rozstawać się z malutką podobizną żółwia, w formie breloka, pierścionka itd. Czy naprawdę ten nowy amulet przyniesie szczęście, jeszcze niewiadomo. Kto wie, czy do klauzuli: „dzieci, psy, koty, papugi, kanarki, są niedozwolonym dodatkiem do lokatora" — nie doda bezlitosny gospodarz i żółwia?



NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.